

Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIII. Wrzesień 1925. Nr. 9.

„Murzynek“ pismo misyjne, katolickie, ilustrowane, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5, **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji, Nr. 60 (aleje) — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ulica Kolegijaty 1. 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver (**Roma [23]**), via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building **St. Louis, Mo.**

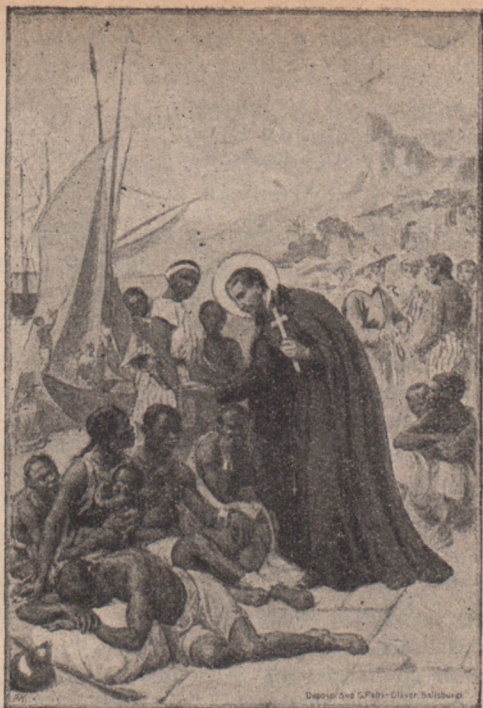
SPIS RZECZY: Pożegnanie Misjonarza. — Kwiatek z Bożego Ogrodu. — Dozwólcie dzieciętkom przyjść do Mnie! — Podróż do Cap Coast na Złotem Wybrzeżu. — Dzikie zwierzęta Afryki południowej. — Łamigłówka.

Ilustracje: Św. Piotr Klawer, Apostoł murzynów. — Dozwólcie dzieciętkom przyjść do Mnie! — Ginster albo Zybet afrykański.

Ułatwienie.

Wszystkim Szanownym Przyjaciołom Misyj, zamieszkałym w różnych miastach ziem polskich, podajemy następujące adresy, pod którymi można również przesyłać ofiary dla misyj katolickich i dla Sodalicji świętego Piotra Klawera. — Dobroczyńcy, zwracający się wprost do Warszawy, Krakowa lub do Poznania, zechcą zamówić sobie czek, dla ułatwienia przesyłek.

Łódź, p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Tarnów,** Ks. Promotor Bractwa Różańcowego, ul. Kapitulna 2. — **Jasło,** Klasztor PP. Wizytek, Górka Nawiedzenia. — **Rzeszów,** Klasztor OO. Bernardynów. — **Staromieście,** p. Rzeszów, X. Kanonik Kisielewicz. — **Pilzno,** Ks. H. Weryński, Prefekt Szkoły powiatowej. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7.



Sw. Piotr Klawer, Apostoł murzynów.

Pożegnanie Misjonarza.

*Młody kapłan, ufny w pomoc Bożą,
W świat się puszcza daleki, nieznanym,
Żadne trudy serca mu nie trwożą,
Jedzie dzikie nawracać pogany.*

*Gotów dla nich życie swe poświęcić,
Złożył w darze wszystkie skarby swoje,*

*Śladem Zbawcy, co dał się umęczyć,
By nam niebios otworzyć podwoje.*

*Raz ostatni zbiera się rodzina,
By pożegnać wybranca Bożego,
Ojciec, Matka — najstarszego syna,
Bracia, siostry — bráćiszka drogiego.*

*Łzy obficie wszystkim z oczu płyną,
Ale nie myśl, że to łzy rozpaczy,
Radość więcej niż żal ich przyczyną,
Takie łzy Bóg chętnie im wybaczy.*

*Wszak to Bóg im z domu go zabiera,
Apostołem swoim go mianuje,
Więc choć smutek serca im rozpiera,
Wiara cieszyć się im nakazuje.*

*„To dla Boga mój synu, mój bracie“,
Taki głos się raz poraz rozchodzi,
„Wielkie trudy tam czekają na cię,
Lecz o chwałę Bożą tutaj chodzi.*

*Choć tu może nie ujrzymy ciebie,
Choć o tobie nie będziemy słyszeli,
Ale za to spotkamy się w niebie,
Tam nas nikt już więcej nie rozdzieli!“*

*O błogosław Boże te rodziny,
Co tak silną wiarę posiadają,
Że na służbę Twoją dają syny,
Że dla misyj dzieci poświęcają!*

Ks. M. Jeż.



**Mówcie o „Murzynku“
i dawajcie go do czytania innym!**

Kwiatek z Bożego Ogrodu.

Teresa Alojza Marini.

W domu rodzicielskim — powołanie.

Mała Terenia, o której wam opowiedzieć pragnę, urodziła się w Malosco w Tyrolu, dnia 22 października 1888 roku. Rodzice kochali ją bardzo, wychowywali starannie, dbając, by córeczka ich wcześniej nauczyła się miłować Boga i bliźniego. I błogosławił Bóg pracy dobrych rodziców. Rzucone tkliwą ręką ojca i matki w duszę Tereni zdrowe ziarno rozwinęło się szybko w piękny kwiat i wydało owoc na żywot wieczny. Oto krótka, prosta historia jej powołania.— Miała Terenia stryja, księdza, którego kochała bardzo i z którym lubiła rozmawiać: o dobrym Bogu, który wszystkich ludzi stworzył; o Synu Jego, który tak ludzkie dusze ukochał, że cierpiał i umarł za nie, o Świętych Pańskich, co za Chrystusa przykładem życie swe całe poświęcali dla ratowania dusz. Wiedziała mała Terenia od drogiego stryja nawet o Sodalicji św. Piotra Klawera, która z takim zapałem pracuje nad zbudowaniem Jezusowi nowej wielkiej owczarni dla jego czarnych, afrykańskich owieczek. Pewnego razu, Terenia liczyła wtenczas lat jedenastcie, zapytał ją stryj, czyby i ona do tej Sodalicji Klawerjańskiej wstąpić nie chciała? Dziecko przystało odrazu z radością i powagą, nie sprzeciwili się temu pobożni rodzice. Zabrał więc stryj Terenię i zawiózł do Sodalicji do »Maria Sorg«. Mężna dziewczeczka opuszcza dom rodzinny, by ratować dusze, odkupione przenajdroższą Krwią Jezusową. »Gospodarz, który wyszedł bardzo rano« najmuje Terenię do winnicy swojej.

Pierwsze lata w Sodalicji.

Możecie sobie wyobrazić, z jakim wzruszeniem serdecznem przyjęła Założycielka Sodalicji tę jede-

nastoletnią postulantkę. Ale dusz ludzkich nie ratuje się czem innem jak cierpieniem, ofiarą. Bóg chce, by Terenia zrozumiała to i pokochała odrazu. To też odrazu napotyka dziewczynka w życiu swem zakonem na trudności. W Maria Sorg mówią wszyscy po niemiecku. Dziecko umie tylko po włosku. Jak obcą i opuszczoną musiała czuć się nieraz dziewczynka w swem nowem otoczeniu! Bohaterskie jej serduszko nie zraża się jednak. Wszystko dla misyj, dla Pana Jezusa! Zabiera się pilnie do nauki nowego języka i robi w niem prędko wielkie postępy. Żadna ofiara nie wydaje jej się »dla misyj« za ciężką. Dnia pewnego dostaje list od rodziców z zapowiedzią odwiedzin. Co za radość! Zobaczy drogiego tatusia, kochaną mamusię. Serduszko jej bije żywo, radośnie. — Ale nie, nie. Tę radość trzeba dać Panu Jezusowi dla misyj. Sposobność do takiej ofiary nie trafi się tak prędko. I cóż robi mała apostołka? Zasiada do listu, w którym prosi rodziców, by nie przyjeżdżali, pieniądze za podróż tak bardzo przydadzą się misjonarzom! — Tutaj drogie dzieci zatrzymajcie się na chwilę i zajrzyjcie szczerze do Waszych serduszek, czy one dały już co Panu Jezusowi dla dusz?... — Niech przykład Tereni rozpali w Was takie czynne ukochanie dla misyj.

Terenia nowicjuszką.

Z utęsknieniem wdychała Terenia do chwili przyjęcia jej w grono nowicjuszek Sodalicii. Tyle innych, które po niej przyjechały, mając wiek przepisany, wstępowało przed nią do nowicjatu, podczas gdy ona zawsze jeszcze była tem dzieckiem, co to tylko uczyć i uczyć się musi. Ale wreszcie miał i dla niej zawitać ów dzień radosny. Wzywają Terenię do hr. Ledóchowskiej. »Jakiegobyś Patrona pragnęła przy wstąpieniu do Nowicjatu, moje drogie dziecko?« Zakło-

potąła się Terenia i ociąga się z odpowiedzią. Na serdeczne nalegania szepce wreszcie cichutko, że bardzo, bardzo kocha św. Alojzego. Dano jej więc tego świętego Młodzieniaszka za szczególnego Opiekuna.— Terenia-Alojza szła wytrwale za jego śladem, szła drogą niewinności serca i ofiarnej pokuty. Zapał młodej Nowicjuszki dla misyj rośnie. Wszystkie modlitwy, prace, umartwienia ofiarowuje Bogu na ten ukochany przez nią cel. Zawsze się spieszy, żadnej chwili nie traci na próżno. Nieraz nawet wyprasza sobie u Przełożonych, by jeszcze wieczorem dłużej posiedzieć mogła nad robotą, bo tak dużo pogańskich dusz, a tak mało kto o nich pamięta. A jakiej oddawała się pracy? Głównie była zajęta w drukarni sodalicijnej. Nie było zręczniejszej nad nią zecerki. Ale zdziwieni, zapytacie pewno, co ona w drukarni robiła dla nawrócenia dusz? O wiele i bardzo wiele. Długi szereg lat drukowała »Murzynka«, to drogie Wam piśmko, które co miesiąc do serduszek Waszych puka i prosi o pamięć o biednych czarnych braciszczkach. Dla nich zaś drukowała Terenia katechizmy, historie święte ze ślicznymi obrazkami, które dobrzy misjonarze na język murzyński przetłumaczyli. Sodalicja wysyłała potem książeczki do Afryki. I tak dzięki pilnej, niestrudzonej pracy Tereni-Alojzy oświecały się główki kędzierzawe i rozgrzewały miłością Jezusa serduszka murzyńskiej dziatwy.

Śmierć Tereni-Alojzy.

Rok rocznie na wiosnę przechodziła Terenia dość silne zaziębienie. Nie narzekała jednak na chorobę. Mówiła zawsze z uśmiechem, że pocziwe zaziębienie wypędza z niej wszystkie inne choroby, że potem już jak rok długi i szeroki, będzie zdrowa jak ryba. Tak było i w tym roku. 2 go kwietnia musiała Terenia powędrować do łóżka. »Robię to z postu-

szęństwa tylko«, zapewniała, »bo właściwie czuję się zupełnie dobrze, napewno nie mi nie jest«. I tak się zdawało. Zawołany doktor orzekł, że to lekka grypa i że za dwa dni chora wstać będzie mogła. Cieszyli się wszyscy, bo wszystkim brakło jej pogodnego uśmiechu i tych licznych drobnych codziennych przyśług, któremi tak umiała umilać bliźnim życie. Ale Bóg chciał inaczej. Boski Ogrodnik zapragnął zerwać swój kwiatek i cieszyć się nim w niebie. Wbrew zapowiedziom lekarza pogorszyła się choroba, przyłączyło się do niej inne ciężkie cierpienie. zbliżała się śmierć. Teresa-Alojza znosiła ból cierpliwie, z podaniem »dla Pana Jezusa, i misyj«. Z wielką pobożnością przyjęła Ostatnie Olejem św. Namaszczenie, ostatnią Komunię świętą, wzbudzała akty: wiary, nadziei i miłości. Z gromnicą i ukochanym różańcem w ręku, przyciskając do ust podawany sobie krzyżyk, zasnęła cicho w Panu, dnia 20-go kwietnia 1925 roku, w domu sodalicyjnym w Rzymie. Przyszedł wieczór, w którym Pan winnicy zawołał robotnicę swą i wypłacił jej, która tak mężnie znosiła ciężar dnia i upalenia, umówiony grosz, wieczne szczęście w Niebiesiech.



„Dozwólcie dzieciętkom przyjść do mnie!“

Przez Msgr'a Saune, T. J., wikariusza apostolskiego
Tananarywy.

Dwie rzeczy zwłaszcza zachwycają mię w moich wycieczkach do wiosek małgaskich, i to wszędzie bez wyjątku.

Najpierw liczba Komunii św. i pobożność, z jaką ci poczciwi ludzie zbliżają się do Stołu Pańskiego... Podam tu mały szczegół. Matki rodzin,

nie trzymając tu służących, noszą zazwyczaj dzieci z sobą wszędzie, gdziekolwiek idą. Jeżeli te są jeszcze bardzo małe, trzymają je na plecach nawet wtedy, gdy się zbliżają do Stołu Pańskiego. Nad-



Dozwólcie dziećcom przyjść do Mnie!

zwyczaj zajmującym jest widzieć spojrzenie tych niemowląt, śledzące każde poruszenie Kapłana, — wpatrujące się w Hostję świętą, dopóki ta ostatnia nie zniknie w ustach matki. Myślę, że Pan

Jezus, przechodząc tak blisko obok tego maleństwa, błogosławi je.

Druga rzecz zaprawdę porywająca, to spojrzenie dzieci. Otaczają mię one, skoro tylko przybywam, otwierając przytem swe wielkie oczy, jak można najszerzej. W oczach tych, na ogół bardzo ładnych, pod względem estetycznym, przebija się czystość, niewinność, ufność zaprawdę wzruszająca. Mówię tu o dzieciach 7-mio do 12-letnich; przystąpiły już do pierwszej Komunii świętej; tej to częstej Komunii św. przypisuję ten szczególniejszy wyraz ich oczu.



Podróż do Cap Coast na Złotem Wybrzeżu.

(Ciąg dalszy.)

II.

Jak się mieszka i jak się jada w Cap Coast.

Cap Coast jest to nazwa dana grodowi temu przez Anglików; krajowcy nazywają je Ogua, co znaczy — rynek. I w istocie ludy zamieszkujące środek Afryki, sprzedają tu swoje produkta, a nabywają płody Europejczyków. Miasto ma 35.000 mieszkańców; wznosi się ono na zboczu kilku wzgórz, co mu nadaje pozór malowniczości i znacznego obszaru. Przedewszystkiem uderza nas dziwaczna budowa domów, ulepionych z błota lub gliny. Są to cztery ściany, na których spoczywają poprzecznie pnie drzewa, również gliną pokryte. Dach, jak łatwo to sobie wyobrazić, jest platformą niczem nie zabezpieczoną. I cóż stąd wynika? Oto deszcz rozpuszcza glinę, niszczy drzewo i pewnego pięknego dnia dach się zapada, miażdżąc

nieszczęśliwych mieszkańców. Każdego roku, szczególnie w czasie pory deszczowej, życie kilku istot ludzkich w ten sposób zostaje przecięte. — Przed dwoma laty ze dwudziestu naszych młodych ludzi zgromadziło się z powodu jakiejś uroczystości w jednej z dziur takich, Zaledwie mieszkanie opuścili, aby udać się do lasu, budynek runął. Jakież było ich zdumienie, gdy za powrotem znaleźli tylko stos gruzów!

A teraz wejdźmy do wnętrza tych nędznych schronisk. Nie zapomnijmy tylko zaopatrzyć się w kamforę, zabójcze powietrze tych nor strasznych mogłoby nas odrazu na ziemi rozciągnąć. — W jednym kącie ciemnej izby (nieraz drzwi są jej jedynym otworem), znajduje się na ziemi mata z sitowia mniej lub więcej wytłuszczona. Zwykle stanowi ona wspólne posłanie całej rodziny, chyba, że któryś z członków woli odpoczywać pod gołym niebem, owijając się chustą, która mu służy jako ubranie. Obok znajdują się trzy kamienie podtrzymujące kocioł. To cała kuchnia. Jeszcze dalej, ale w tej samej izbie, mieszczą się kury, kaczki, a nieraz i barany. I cóż powiecie? Oto ten sam pokój, będący przytułkiem różnych ludzi, zwierząt i rzeczy, staje się od czasu do czasu cmentarzem. Murzyn kocha swych nieboszczyków, to też grzebie ich w swym własnym domu i sam do snu się układa na grobie. I ja miałem sposobność spać na mogile umarłego, muszę jednak wyznać, iż ten spoczynek nie należał do najśłodszych. Łatwo teraz wyprowadzić wniosek, że w tych warunkach choroby muszą być bardzo liczne. Spotyka się chorych okrytych ohydными ranami od stóp do głowy. Niedołężni starcy są prawie zupełnie opuszczeni. Widziałem takich, co gryźli z głodu paznogie. Inni stają się pastwą robactwa

za życia jeszcze. Ci to nieszczęśliwi są przedmiotem starań misjonarza. Daje on im potrzebne lekarstwa, zaspakaja głód ciała, a za pośrednictwem wody Chrztu św. otwiera im niebo. O, jakże się oni cieszą, gdy ich odwiedzamy! Całują nam ręce, czołem proch zmiatają, by okazać nam swą wdzięczność. Tego roku, dzięki datkom kilku miłosiernych osób, mogliśmy się zdobyć na budowę małego szpitala. Niestety! szpitali takich potrzebowalibyśmy o 2 lub 3 więcej...

Ale nie opuszczajmy murzyńskiego gospodarstwa, zanim ujrzymy mieszkańców przy jedzeniu. Głowa rodziny wraca właśnie z wybrzeża, czy też lasu z siecią i torbą myśliwską napełnioną płacztwem. Zawiesza strzelbę na ścianie, składa swą zdobycz i głosem władcy domaga się obiadu. Żona prędko wywiązuje się z nakrycia stołu dla tej prostej przyczyny, że niema nic do nakrywania. Posiada ona tylko kocioł, w którym znajdują się przyrządzone już dzikie gołębie. Na dany znak dzieci nadbiegają i za chwilę wszyscy siedzą dookoła. Pan domu rozpoczyna ucztę. Bierze kęs jażdła i wypluwa takowy na ziemię; jest to część przypadająca przodkom. Uzbrojony w widły adamowe, czyli w palce, chwytą następnie gołębia, dzieli go bez pośrednictwa noża lub widelca na części i wyznacza porcje dla każdego z członków rodziny, spożywszy sam kęs najlepszy. Co się tyczy sosu, każdy pogrąża rękę w garnku i oblizując następnie palce, usiłuje, ile się da, przyswoić organizmowi. To mi scena wzbudzająca apetyt! Po skończonej ceremonii biesiadnicy starają się zdobyć kawałek chleba, oblizują palce poraz ostatni, lub wycierają je o chustę, którą są w połowie okryci, poczem oddalają się tak jak przyszli.

Chleb może was zaciekawia? Oto jak go przyrządzają (jeżeli dowiedziawszy się, zapragniecie go skosztować, radzę wam, poprzestańcie na pragnieniu. — Murzynka bierze kukurydzę i wkłada do kotła, dolewając doń trochę wody. Gdy kukurydza dostatecznie rozmoknie, wyjmuje garść po garści, rozgniata za pomocą dwóch kamieni i otrzymuje żółtawe ciasto, które następnie rozczynia, a gdy ta masa stanie się lepka, zanurza w niej obie ręce i ugniata kule wielkości głowy dziecka. Kule te pokrywa liśćmi banana i wkłada tak przygotowane do gorącego pieca, w którym ciekawe te okazy schną raczej niż się pieką. Przed spożyciem zostają one oczyszczone z liści i krajane lub też rozciskane palcami; ten ostatni sposób, według przekonania murzynów, jest praktyczniejszy. Strawa ta ma smak mdły i wstrętny, to też delikatne podniebienie Europejczyka nie łatwo z nią się godzi, podczas gdy dla murzyna jest ona przysmakiem. To — jego chleb powszedni.

Słowo »piec« wymknęło nam się przy opowiadaniu Przyrządów tych, chcąc być ścisłym w wyrażeniach, nie można nazwać wytwornemi, niemniej jednak cel istnienia swego osiągają, a murzyn więcej nie wymaga. Młoda murzynka uważa zbudowanie pieca za pierwszą czynność po swych zaślubinach. Jest to zresztą dla niej kwestja kilku godzin. Gromadzi ona w tym celu przed drzwiami domu nieco suchego piasku, mniej więcej wysokości 0.75 m. i pokrywa ją starannie dość grubą warstwą miękkiej gliny. Gdy ta skorupa dobrze wyschnie, t. j. po upływie tygodnia prawie, młoda gospodyni robi otwór przy samej ziemi i ręką usuwa piasek z wnętrza. Sklepienie z gliny pozostaje i piec — zbudowany. Niechże mi teraz kto powie, że murzyn nie jest przemysłnym!

Ubranie ubogich mieszkańców Cap Coastu stanowi płachta gruba i nieraz cała w strzępach, bogatsi zaś mają także płachtę jedwabną. Co się tyczy gentlemenów, t. j. tych, co już zakosztowali cywilizacji europejskiej, naśladują oni dość zrzęcznie swych zamorskich dobroczyńców. — Możliwość przypatrywania się tym dziwnym strojom, jest prawdziwą rozrywką. Niesłychane powodzenie mają u nich cylindry, kołnierzyki, obuwie skrzypiące, łańcuszki do zegarka, (zegarek, ponieważ go się nie widzi, nie należy do stroju), okulary rozmaitego koloru i t. d. Znajdują się nawet tacy, którzy na dowód, że są w posiadaniu koszuli, wkładają ją na wierzch jako bluzę. Widoku tych oryginalności opisać niepodobna.

III.

Przyroda.

Klimat Cap Coastu należy do najbardziej zabójczych na świecie całym. Żółtaczka i żółta febra niezmierne tu wyrządzają spustoszenia. Europejczyk może tam zaledwie przebyć rok lub dwa lata, poczem musi wracać do ojczyzny, jeżeli chce uniknąć śmierci. Nazwano też ten kraj »Wybrzeżem śmierci«, a jeszcze lepiej: »Grobem ludzi białych«. W przeszłym roku zaraza szerzyła się tu w sposób przerażający; na ośmiu misjonarzy w misji katolickiej w ciągu kilku dni czterech padło ofiarą. Zwierzęta domowe również mało odporne w tym względzie, jak i człowiek. Koń ginie zwykle po dwóch lub trzech miesiącach. Toż samo dzieje się z mułem i osłem. Krowa niknie w oczach, to też mleka w tych stronach mieć nie można. Ale co jest najciekawszem, nawet pies ulega gorączce i rzadko kiedy rok, lub dwa lata może przeżyć. — Murzyn znosi ten klimat nieźle,

choć śmiertelność, szczególnie wśród małych dzieci, jest wielka; niedbalstwo rodziców jest tego przyczyną.



Dzikie zwierzęta Afryki południowej.

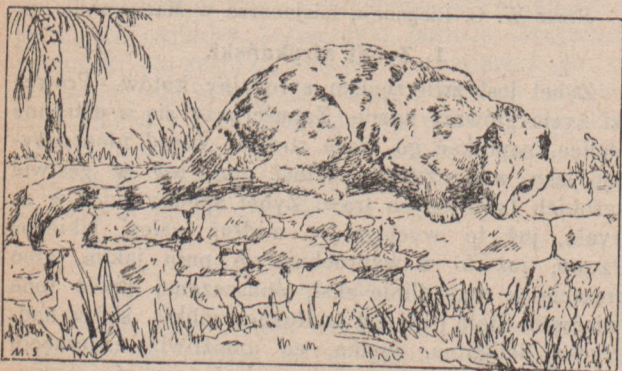
Przez W. O. Biegner'a, misjonarza w Mariannahill.

1. Zybety afrykański.

Zybety jest zwierzęciem z rodziny kotów. Prowadzi życie głównie nocne. Zapuściwszy się w ustronne okolice, napotkać go może strzelec wśród nieprzebytego lasu w szczelinie skalnej albo też w gęstwie wysokich tamtejszych traw. Zybety spędza dzień w ukryciu, już to wyciągnięty wzdłuż gałęzi jakiegoś drzewa, już to w wypróchniałym pniu jakim, albo wreszcie w rozpadlinie skał, opuszczonej przez inne zwierzęta. Ciało jego jest podłużne i gibkie, skóra nadzwyczaj delikatna, giętka, co umożliwia zwierzęciu wyginanie się na wsze strony; kończyny ma stosunkowo krótkie. Zybety jest usposobienia spokojnego, odznacza się za to ogromną przebiegłością. Gdy ściga upatrzoną zdobycz, wyciąga pyszczek, wydłuża się, a wlokąc swój długi ogon, z brzuchem przywartym do ziemi, przypomina kształtem węża. Pożywienie jego składa się ze wszystkich tych stworzeń, które pokonać potrafi, są to zające, króliki, szczury, myszy, ptaki, ich pisklęta i jaja, jaszczurki, owady.

Rozróżniamy cztery główne rodzaje zybetów plamistych, z ogonem białym ku górze, choć zdarza się często i ubarwienie ogona biało-czarne. Najliczniejszym jest rodzaj zybetów dużych o ciemnej barwie z pięcioma do sześciu nieregularnymi rzędami plam. Mały gatunek (*genetta felina*) o trzech rzędach plam, znany jest wszędzie w prowincji Przylądka, skąd

rozszerzył się w północnych okolicach Angoli. Zybety senegalski (*genetta india senegalensis*) zamieszkuje zachodnią część Afryki południowej, wybrzeże Kalahari, południowy Zambez i Kunene. Zybety rdzawy (*genetta rubiginosa*) jest koloru szarego, nakrapiany biało i czerwono, na ogonie jego zauważyć można pięć czerwonych i cztery do pięciu czarnych pier-



Ginster albo Zybety afrykański.

ścieni; gatunek ten jest bardzo poszukiwany dla swej skóry, z której murzyni robią siodła.

W niewoli nie zatracą zybety przyrodzonej dzikości. Zbliżanie się do niego pozostaje zawsze mniej lub więcej niebezpieczne, i osoby, podające mu pokarm, muszą się dobrze mieć na baczności, gdyż prędzej lub później fałszywe to stworzenie rzuci się na nich bez najmniejszego powodu.

Sąsiedztwo zybety zagraża szczególnie kurnikom, dokąd zakrada się aż nazbyt łatwo, dzięki wąskiemu łbowi i korpusowi. Znajdując się pewnego dnia w odwiedzinach w zagrodzie wieśniaczej, usłyszeliśmy nagle podczas śniadania rozpaczliwe wołanie służącej,

murzynki. Na nasze pytania opowiedziała nam przeżona dziewczyna, że idąc do kurnika, z ziarnem dla drobiu, ujrzała w podwórzu resztki niedojedzonego pół tuzina kurczą. Biegniemy co tchu wszyscy do kurników, Słychać przenikliwy krzyk, przypominający syk węża. Chwyłamy za kije. Zamykamy jak najstaranniej wszelkie drzwi. Po krótkiem poszukiwaniu dostrzegamy dwa stworzenia wydające silny zapach piżma, wysuwające się przez drobny otwór w murze. Kot zybet jest bowiem przez naturę wyposażony w małą pochwę przy ogonie, zawierającą tłustą ciecz o bardzo silnej woni. Woń ta służy mu za broń, zapobiegając skutecznie atakom nieprzyjaciół, u których zapach ten wywołuje wstręt nieprzearty. Gdyby środek ten jednak nie zdołał odstraszyć napastnika, zybet broni się dzielnie zębami i pazurami. Przepuszczają nawet, że ślina jego posiada własności trujące. Kilka osób bowiem, zranionych przez tego kota, umarło podobno, po dwóch czy trzech tygodniach. Z drugiej strony znowu udało się wyleczyć ugryzienia na rękę lub ramieniu, przyczem jednak nie obyło się bez wielkich cierpień, a nawet wodnej puchliny. W kilku wypadkach rany zaogniły się, wywołując zakażenie krwi.

Lamigłówka.

Ułożył Przyjaciół Murzynka.

Pierwsze litery danych słów (każde słowo liczy 5 liter), czytanych z góry na dół, utworzą to, co powinno miłych Czytelników zainteresować;

1)	9)	18)
2)	10)	19)
3)	11)	20)
4)	12)	21)
5)	13)	22)
6)	14)	23)
7)	15)	24)
8)	16)	25)
	17)	

Znaczenie wyrazów.

- 1) Cesarz rzymski, prześladowca chrześcijan.
- 2) Kraj, zamieszkiwany przez Indusów.
- 3) Imię żeńskie.
- 4) Opad atmosferyczny.
- 5) Naczynie do picia.
- 6) Ptak domowy.
- 7) Pewien okres czasu.
- 8) Imię apostoła.
- 9) Gatunek zboża.
- 10) Nazwa owada.
- 11) Król ptaków.
- 12) Materiał do budowy domów.
- 13) Zwierzę podzwrotnikowe, lubiące naśladować człowieka.
- 14) Imię żeńskie.
- 15) Uschnięta łodyga zboża.
- 16) Drzewo iglaste.
- 17) Zwierzę domowe pociągowe.
- 18) Nazwa balsamowanych ciał w Egipcie.
- 19) Rzeka w Polsce.
- 20) Dobry duch.
- 21) Świat roślinny.
- 22) Imię męskie.
- 23) Imię murzynki.
- 24) Pies do polowania.
- 25) Kraj położony nad Nilem.

Sylaby.

e — cza — ce — mał — sło — jo — ne — mu — wi — in — pa — in — o —
i — o — e — śnieg — o — e — mo — a — flo — ro — yan — chart — li —
po — re — gipt — ga — man — mja — za — ron — dje — ra — dyk — ka
— weł — wies — tyl — nioł — sła — ra — rzeł — gła — pa — sieł — dła
— ma — na.

(Rozwiązanie w następnym numerze.)



Nakładem Sodalicii Klawerjańskiej.

Odbito czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarz. L. Wójcika.

Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy, Poznania, Rzymu i St. Louis
w kwietniu i maju 1925

(w złp.)

Na Ligę dzieci dla Afryki: Ks. P. Maik 26·37, M. Świercówna 26·25, H. Świercówna 20—, S. S. Niepokalanki z N. S. 15·95, S. S. Urszulanki w L. 1·50, K. Świercówna 5·50, J. Pańek 1—, Sarnowska 1·20, Wiśniewska 8—, Końcówna 8·60, Pater 6·67, Leciejewska 1·56, Piasecki 11—, T. Doręgowski 5—, p. Kostrzewska 5·60, p. Niewiarowska 3—, bez podania imienia i z drobnych ofiar 62·25.

Dla dzieci murzyńskich: O. Georgerowa 10—, F. Kmiec 5—, F. Skarbińska 5—, Ks. Z. Białowąs 80·35, M. Stefan 3—, P. Górecka 1—, P. Sandecki 1—, S. Bąkowska 1—, Dzieci szkolne z W. 15—, S. S. Felicjanki z P. 15—, P. Skorobohata 6·95, H. Zajac 9—, O. O. Karmelici B. 5—, A. Gajdzianka 5—, P. Drozdowicz 1—, P. Klimończyk 2—, Dzieci szkolne z P. 10—, A. Bazylik 1·50, S. O. z L. 20—, Z. Nadolski 3—, Ks. W. Bogdan 12—, H. Włodarczyk 5—, P. Szczeklikowa 4—, P. Dojanowicz 1·50, P. Łyczakowa 1—, W. Truszkowski 1·65, M. A. Urszulanka 15—, M. Mazurkówna 6—, J. Łukasiewicz 3—, Od różnych osób bezimiennie i z drobnych datków 29·05, p. Biernacka 6—, p. Popielewska 1—, p. Poszczykowska 3·95, p. Borysik 4·50, p. Antczak 3·90, Sadowska 2—, Burdelska 4—, Wanierowicz 4—, Ks. Kaja 1—, Z. Stachowska 1—, J. Kowalczykówna 10—, Zielińska 5—, J. Ozdowski 5·60, — Dzikowska 1—, Muellerówna 2—, Szokalska 2·20, — Kochański i Forszpaniak 6·62, Krzyżaniak 3—, Stolecka 3—, Witkowska 2—, Suwiński 1·50, Szubert 5—. Od różnych osób bezimiennie 54—, dol. 3·50, czesk. hal. 20.

**Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Bóg stokrotnie
zapłaci!**

**W intencji naszych Dobroczyńców odprawiają
Biskupi i Misjonarze afrykańscy 500 Mszy św. ro-
cznie.**

Powołanie Misjonarki-Pomocnicy

Dzieweczki, któreby pragnęły oddać się służbie dla misyj katolickich, chciały wiele uczynić dla rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi, mogą to pragnienie zaspokoić, jednocząc się w pracy z Sodalicją św. Piotra Klawera. Jako **Misjonarki-pomocnice** mogą pracować dla Misjonarzy i Misjonek w Afryce i przyczynić się w ten sposób do **nawrócenia wielu dusz**, do którychby bez tej pomocy nie dotarł nigdy żaden Misjonarz. Tym sposobem stają się nieraz pożyteczniejsze misjom, aniżeli nawet Siostry misyjne — Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki, hr. M F a l k e n h a y n, w Rzymie, Roma (23) Via dell'Olmata 16.

Każde dziecię polskie

powinno należeć do

„Ligi dzieci dla Afryki“,

aby swą ofiarą przyczynić się do nawrócenia tej części świata na wiarę chrześcijańską.

Nieśmy pomoc Misjonarzom w ich pracy nad zbawieniem dusz!

Pomagajmy naszym groszem, którego oni tak bardzo potrzebują przy budowie kościołów, zakładaniu szkół i przytułków. Przystąpmy w tym celu do **Ligi dzieci dla Afryki!**

Każda polska szkoła

może stać się w ten sposób źródłem dobrodziejstw dla tej czarnej nieszczęsnej ziemi.

Wkładka każdego członka wynosi rocznie 50 groszy, miesięcznie 5 groszy.

Wpisywać się można do „Ligi dzieci dla Afryki“ w Sodalicji św. Piotra Klawera: **Warszawa**, ul. Warecka 10—5; **Kraków**, ul. św. Marka 25; **Poznań**, ul. Szymańskiego 6.

Polecamy gorąco

Kalendarz św. Piotra Klaw. na rok 1926.

Cena 35 gr. Do nabycia w Sodalicji św. Piotra Klawera pod adresami podanymi na 2-giej stronie okładki.